

## **Sławomir Zatwardnicki: Kościół a świat – prawo wahadła?**

Chrześcijańskie rozumienie jedności Kościoła ze światem każe uznać, że relacja między nimi jest bardzo „rozciągliwa”: może wyrażać się zarówno w harmonii, jak i w przeciwstawieniu, które nigdy nie zrywa jedności



Chrześcijańskie rozumienie jedności Kościoła ze światem każe uznać, że relacja między nimi jest bardzo „rozciągliwa”: może wyrażać się zarówno w harmonii, jak i w przeciwstawieniu, które nigdy nie zrywa jedności

„W odpowiedzi na religię bez świata ludzie sformułowali ideał świata bez religii”. Być może słowa Yves’a Congara należałoby posądzić o nadmierny optymizm w ocenie postaw ludzkich, a nawet wykazać w cytowanych słowach pewną wewnętrzną sprzeczność. Bo „prawo wahadła”, żywcem wzięte z „tego” świata, zostało przyłożone do świata, który nigdy nie jest jedynie „ten”, owszem jest zawsze również „tamten”, nawet gdy „tamto” pozostaje odrzucone. Wychyleniem się wahadła – zresztą w obie strony – rządzą przecież również siły ciemności, którym nie trzeba było ulegać (prawo wolności). Nawet jeśli Kościół rzeczywiście zabarykadował się był przed światem, świat nie musiał przecież ryglować się przed Bogiem.

Z kolei zburzenie wałów obronnych wokół Kościoła (by użyć metafory Hansa Ursa von Balthasara) nie oznaczało automatycznego rozbicia murów budowanych przez świat. Nie chciał Mahomet świata do góry, to góra Kościoła się zmahometanizowała. W odpowiedzi na religię Kościoła wychylającego się ku światu, to nie świat sformułował religię świata w Kościele, lecz uczynili to sami wierzący „nawróceni na świat” (raz jeszcze Bazylejczyk). Sobór Watykański II chciał jedynie i aż wyeliminowania szkodliwego dualizmu, co bardziej soborowi od Soboru przepoczwarzyli „w pewność doskonałej jedności ze współczesnym światem i w odurzenie dostosowywaniem się, po którym prędzej lub później musiało przyjść otrzeźwienie” (Joseph Ratzinger).

W trudnych i mających przecież swoją historię, a zatem i przyszłość niełatwą, relacjach na linii Kościół-swiat, wolno być może widzieć właśnie wahadłowe „oscylowanie” między skrajnościami. Ale, znów: nie wynikają one jedynie z naturalnych prawidłowości, lecz znaczone są również ciemnością grzechu oraz cieniem słabości ludzkiego rozumu

wobec tajemnicy. Sam Pan zwracał uwagę na konieczną dialektykę: ten sam Kościół, który nie jest z tego świata, jest jednak na świecie, do którego jest posłany (J 17, 11. 14. 18). Należałoby widzieć i jedno, i drugie, ale w taki sposób, żeby nie powstawało przez ich zmieszanie coś trzeciego. Szkopuł w tym, że z samej natury czasu wynika niemożliwość widzenia „jednoczesnego” tego i tamtego – nawet bezgrzeszna Głowa Kościoła nie wypowiada jednocześnie i tego, i tamtego, ale jedno po drugim. Ambaras grzechu polega zaś na tym, że grzeszni członkowie Ciała Chrystusa rozciągają tę niejednoczesność w czasie.

A czas biegnie szybko. Pięć dekad temu pisane dokumenty wymagają interpretacji w duchu wskazanej przez Benedykta XVI „hermeneutyki reformy” (nie mylić z „hermeneutyką ciągłości”). Soborowy optymizm dziś jawi się jako naiwny, ale przecież istota rewelacji pozostaje ciągle aktualna (nie podlega reformie), nawet jeśli wymagałaby, by użyć frazy Kisielewskiego, „pesymizmu konstruktywnego” (nie mylić z konserwatywnym). Dlatego reinterpretacja dziedzictwa *Vaticanum Secundum* nie ma oznaczać tradycjonalistycznego „pacyfikowania” wcześniejszymi wypowiedziami Magisterium (trudno skrywane przekonanie, że dokonało się coś, co nie powinno się było zdarzyć), ale właśnie musi iść po linii wytyczonej przez Ojców Soboru. Jeśli wskazali oni relację Kościoła ze światem, to właśnie dzisiejszy świat wylewa kubel zimnej wody na Kościół, w czym wolno może widzieć perwersyjne proroctwo wzywające do przemiany myślenia w temacie wzajemnej więzi.

Otóż chrześcijańskie rozumienie jedności Kościoła ze światem każe uznać, że relacja między nimi jest bardzo „rozciągliwa”: może wyrażać się zarówno w harmonii, jak i w przeciwstawieniu, które nigdy nie zrywa jedności. Jeśli wcześniejsze wychylenie wahadła bazowało na

nieortodoksyjnym oddzieleniu od siebie dwóch porządków, natury i nadprzyrodzoności, skutkiem czego Kościół jawił się jak cytadela (określenie papieża Franciszka), to późniejsze „odbicie” napędzane było siłą heterodoksyjnie naiwnego optymizmu, że oto teraz natura spotka się z łaską, a świat wpadnie w objęcia Kościoła. A przecież, jeśli natury nie daje się nigdy oddzielić od nadprzyrodzoności, to znaczy że świat bez Boga nie może być światem dziewiczo-bezbożnym, lecz raczej wychylonym albo ku Bogu, albo przeciw Niemu. To raczej Kościół wpadnie w łapy takiego świata, a jeśli ten da się objąć Kościołowi, to może nie inaczej niż ramionami wyciągniętymi na krzyżu.

Jedność Kościoła ze światem najwyraźniej ukazała się w Ukrzyżowanej przez świat Głowie Kościoła. Jak to szło? „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał...” (J 3, 16). Z kolei zjednoczenie Głowy z Ciałem, a zarazem miłość do świata, nie objawi się zatem inaczej niż w Passze Kościoła. Dopiero taka miłość może spowodować wychylenie się wahadła i nawrócenie świata na Kościół.

*Sławomir Zatwardnicki*